

Światowe memento fenomenu Pałikota

24 listopada 2011

„Pułapką jest chcieć za wszelką cenę ocalić wartości, podczas gdy fundamentalną utratą byłaby utrata formy.” (Jean Baudrillard)

Czy alienacja elit zagraża substancji światowej kultury? I czy taki scenariusz nie jest ostatecznym bankructwem idei Oświecenia i modelu zachodnioeuropejskiej wolności, demokracji, solidarności i wizji przyszłej społeczności światowej (postrzeganej jako wspólnota)? Tezy i spostrzeżenia zawarte na stronach tej książki zdają się potwierdzać ów paradygmat.

Wspólnotę ogólnoludzką rozrywają obecnie zarówno ideologie, wizje, religie czy systemy społeczno-cywilizacyjne uzurpujące sobie prawo do uniwersalności, zamierzające na dodatek funkcjonować w sposób totalny. Euforia po upadku ideologicznego podziału świata nie przyczyniła się do ugruntowanego uszczęśliwienia ludzkości. Wbrew pozorom przybyło zagrożeń. I to nie triumf demokracji, wolności czy powszechność praw człowieka egzemplifikują współczesność początków XXI wieku, ale raczej totalny zawód z kolejnego rozsypania się marzeń. To komunizm miał być wszelakim złem trapiącym ludzkość, diabelskim pomiotem chorej (bo bezbożnej) myśli oświeceniowo-zachodnioeuropejskiej, szatańskim dzieckiem odwiecznych dążeń człowieka do sprawiedliwości, równości i godności (tu kłania się chrześcijaństwo) i złym demiurgiem ludzkiej wyobraźni. Gdy go zabrakło – okazało się, iż nie jest tak do końca. Świat i ludzie nie stali się ani odrobinę lepszymi, ani nie zapanowała powszechna sprawiedliwość, ani spokój nie zagościł na trwałe w naszych domostwach, ani nawet – wbrew pozorom – nie czujemy się bardziej wolnymi (tylko śmierć w zapomnieniu, samotnie, opuszczonym i nikomu

niepotrzebnym jawi się nam teraz jako synonim wolności bardziej realnym niżli to było w cieniu „rakiet” dwóch molochów uosabiających dwa przeciwstawne bloki polityczne).

Komunizm upadł, ale czy to oznacza, że kapitalizm wygrał i jest lepszym, bardziej ludzkim, przyjaznym dla człowieka systemem? A jeżeli jest już tak, to który system kapitalizmu – reński, anglosaski czy jeszcze inny? Te dylematy w przeżywa m.in. Polska i jej społeczeństwo – marzyliśmy o Szwecji, Niemczech czy Holandii (tak postrzegano u nas kapitalizm ówczesnej Zachodniej Europy i tak większość ludzi go kojarzyła, nie mogła imaginować, iż tak samo kapitalistycznymi stosunkami są sytuacje w brazylijskich favelas, w Bangladeszu czy Kenii), a wyszło zupełnie dziwaczna hybryda. Opisane wypadki traktowania ludzi jak niewolników na plantacjach pomidorów w Pd. Italii czy Hiszpanii (byli to polscy robotnicy sezonowi) świadczą o tym, iż brutalizacja, bezwzględność (czyli trzecioświatowe stosunki pracobiorca – pracodawca) wracają do Europy. Strach jest więc coraz powszechniejszym. Kapitalizm w manchesterskim wydaniu ma się dobrze na całym świecie.

I pewnie jest to jedyna myśl uniwersalna drażąca dzisiejsze społeczeństwa – zarówno postkomunistyczne jak i postkapitalistyczne (oczywiście traktując kapitalizm wolnorynkowy w stylu „sprzed” roku A.D. 1989).

„Kryzys marksizmu nie oznacza uwolnienia świata od sytuacji niesprawiedliwości i ucisku, z których marksizm traktując je instrumentalnie czerpał pożywkę”[1]. Ta myśl zmarłego Papieża z Polski oddaje sens tezy, iż upadek jednego systemu nie jest (i nie może być) jednocześnie absolutnym (w wymiarach politycznym, społecznym i kulturowym) triumfem drugiego modelu. Nie znikają bowiem przyczyny wcześniejszych antynomii.

Co może nas spotkać? Jak mamy postrzegać świat? Jak należy siebie (czyli stosunek do „ja” w perspektywie nadchodzącego świata) w tym wszystkim sytuować?

Konfrontacja kultur – kultury wspólnoty, zbiorowości, gatunku z kulturą indywidualizmu, egoizmu i egotyzmu – ma miejsce i się nasila. Bo różnice i dysharmonie się (w skali społecznej – i to zarówno w wymiarze mikro jak i makro) pogłębiają.

Raczej nic dobrego spodziewać się nie można. Ten pesymizm ogarniający coraz szersze kręgi populacji jest widoczny gołym okiem. Anioły przeplatają się przecież z Mefistofelesami, Borutami, Lucyferami. Często same są pół-szatańskie, pół-diaboliczne, pół-rokicie. Najlepiej jest więc wycofać się we własny kokon, prywatny krąg zainteresowań i mentalności. Przeczekać, zasklepić się, dotrwać do zgonu. Żyjemy przecież – jak mówi filozof-egzystencjalista – „ku-śmierci”. Postmodernizm twórczo rozwija i kontynuuje ów trend myślenia i opisu świata. Gdy wokoło widać jak wszystko się sypie, jak coraz bardziej człowiek jest ograbiany przez „zorganizowane totalnie społeczeństwo otwarte” ze swego „ja” (i z tego co budował przez lata) boi się, lęka o przyszłość i jest niepewny swej przyszłej egzystencji. A niepewność jest zabójcza dla ego człowieka. Nie wszyscy są modliszkami, część jest ślimakami.

Modliszka w swej ofensywności, brutalności, agresji i furii zjada samca podczas aktu kopulacji. To kulminacja modelu darwinistycznie pojmowanej przestrzeni społecznej. Czy ślimaki muszą więc zniknąć z naszej rzeczywistości jako element słabszy, mniej przystosowany, „introwertyczny”? Gdyby tak miało się stać w ludzkim czyli społecznie zorientowanym modelu współpracy (mamy przecież XXI wiek) byłoby to potwierdzenie racji H. Spencera sprzed ponad 100 laty[2]. I zaprzeczeniem równoczesnym dorobku naszej myśli w dziedzinie humanistyki, prawa, stosunków międzynarodowych i międzyludzkich, kultury etc.

Dlatego kolejne kręgi zatacza alienacja coraz to nowych jednostek z dzisiejszego świata. Odrzucony siłą rzeczy musi stawać się ślimakiem. Odrzucona modliszka staje się samobójcą-terrorystą. Jej naturalna potrzeba agresji, wzmocniona ogólnymi trendami zachowań i realnością dzisiejszego świata,

skierowuje się przeciwko temu światu, którego jest dominującą częścią.

Drżenie o swój byt, niepokój o przyszłość, trwoga o dzieci czy przyszłe pokolenia – te reakcje i sposób myślenia nadają ton dzisiaj coraz szerszym rzeszom ludzi, do niedawna obywateli, reprezentantów klasy uważanej za średnią. Ten powszechny niepokój, paraliżujący szerokość myśli i jej swobodny przepływ, korelujący z wszechogarniającą kulturą konsumpcji i przemocy (oba pojęcia się w dzisiejszej rzeczywistości niesłychanie przeplatają stając się jednym konglomeratem), bezwładną agresją tysięcy kolorowych i rozmigotanych obrazów, brakiem intymności oraz ciągłym byciem „w oku cyklonu” chaotycznych newsów tłumaczą rozwój (jako formę ucieczki, obrony czy bezsensownego buntu na zasadzie niszczenia dla samego niszczenia), popularność czy atrakcyjność terroryzmu. Glajchszaltowane kultury lokalne, zasadzające się dotąd na zupełnie innych podstawach i hołdujące diametralnie różnym wartościom niżli totalny produkt Made in McLuhan bądź Made in Huxley próbują wydać bezsilny skowyt w taki właśnie sposób. Terroryści – samobójcy to hiper-modliszki dzisiejszej mody na ofensywność, brania spraw w „swoje ręce” czy korelacji wartości ogólnoludzkich z przedsiębiorczością.

Ludzie, których motorem działania nie jest racjonalizm i najszerzej pojmowany „rozwój” (człowieka, rodziny, zbiorowości, firmy itp.), ale strach przed utratą pracy, dochodu, poziomu życia – a jest to coś na kształt strącenia w niebyt, gdyż niszczy to coś co do tej pory budował mozolnie element po elemencie, w pocie czoła, dzień po dniu – nie są w stanie współczuć, pochylić się nad „Innym”, chyba że w formie jałmużny, łaski, „ochłapu”. Słaby, przegrany, odrzucony jest wart tylko pogardy, politowania, obojętności. Sam sobie jest winien, bo nie przystosowany, bo introwertyczny, bo passe (czyli nie trendy). Nie rozumie poza tym „ducha czasów” i nie płynie z prądem. A takie tendencje wzmacniane są też przez media, fetyszyzujące sukces i pozycje „topowe”. Pomoc czy

współczucie są prezentowane zawsze w postaci ckliwych opowiastek, melodramatycznych wyciskaczy łez czy nierzeczywistych mydlanych oper. Czyli – antyracjonalizm i nierzeczywistość.

Kultura rynku przemienia wszystko w towar. Towar to zysk. Stąd rodzą się te poniżające gesty wobec przełożonych różnych szczebli mających w zasadzie pełnię władzy. To oni decydują o tobie – czyś przeznaczony na Olimp czy do Hadesu. Poza tym „...praca nie umożliwia dziś człowiekowi duchowej swobody – wymaga natomiast swoistego posłuszeństwa sprzecznego zarówno ze szlachetnymi frazesami o wolnym rynku, jak i najbardziej nawet minimalnymi standardami społeczeństwa liberalnego”[3].

Postępujący rozpad sfery publicznej przy jednoczesnym wzroście znaczenia sfery indywidualnej, także własności i prymatu jednostki nad wspólnotą, prowadzi z jednej strony do wzrostu tendencji ku egoistycznie pojmowanej roszczeniowości, a z drugiej do ostrych podziałów między osobami ludzkimi, grupami społecznymi, warstwami społeczeństwa oraz między władzą (pojmowaną zarówno jako centrum jak i organy lokalno-samorządowe tej władzy) a społeczeństwem. Brak zrozumienia dla najszerszej pojętego bonum comunae powoduje w efekcie zanik „publicznego” kształtowania się poglądów co z kolei powoduje pasywność opinii publicznej, jej bierność i wycofywanie się jednostek „w prywatność” (i tak nie mam na nic wpływu).

Czy to tylko brak – jak mówią religijni fundamentaliści czy zacietrzewieni dewoci – pierwiastków duchowych i sekularyzacja współczesnej kultury są powodem takiego stanu rzeczy? Czy tylko laicyzacja dzisiejszego życia oraz powszechne obrazoburstwo powodują degrengoladę wszelkich wartości, demistyfikację jakichkolwiek autorytetów bądź upadki solidnych dotąd (wydawać by się mogło) pomników?

Na pewno nie. Bigos jest przeglądem tego wszystkiego co się spożywało w ostatnim okresie w domu, stołówce czy restauracji. I chodzi o elementy pożywienia pozostające podczas

przyrządzania innych potraw. Zmrożone, pocięte w kostkę lub paski czekają na swoją kolej skrawki szynki, kiełbas, schabów czy boczku. Taki konglomerat ma swoisty smak, doprawiony jeszcze suszonymi grzybami jest naprawdę pożywnym i wybornym daniem. Ale to mimo wszystko „wtórnik” choć wygląda jak nowy. Nowe jest tylko „kapuściane” opakowanie. I tak się rzecz ma ze współczesną kulturą – sieczka, galimatias, wypowiedź profesora sąsiaduje z wynurzeniami piosenkarki będącej ciut-chwilę na „topie” (jutro o niej nikt nie będzie już wiedział, a pojutrze odejdzie w niebyt); tragedia w Nowym Orleanie czy po przejściu tsunami graniczy z fotką roznegliżowanej modelki lub zdjęciem kolejnej partnerki idola z serialu „M jak miłość”, „Plebania” lub „Mody na sukces”; protesty na całym świecie w ramach hasła rzuconego przez S. Hessela „oburzajmy się” – z głupawą i nic nie znaczącą wypowiedzią jakiegoś polskiego, podrzędnego polityka.

Odbiorca ma wrażenie chaosu, dżungli, zamętu, bałaganu na którym nikt nie panuje i który nie ma żadnego celu. Wieża Babel, Sodoma i Gomora. Koniec, pustka i bezsens.

A do tej pory człowiek był przyzwyczajony do uporządkowania, ładu, przyczynowości zjawisk i ich typizacji, określonych ram i kategoryzacji otaczającej go rzeczywistości. Przewidywanie, planowanie, pewien sposób konsekwencji. Tego już nie ma. Wichry historii i społecznych zjawisk wieją „kiedy chcą” i „jak chcą”.

Ale tak żyć się na dłuższą metę nie da, zwłaszcza kiedy nadejdzie poważniejsza i głębsza refleksja nad sensem egzystencji i celem bytu.

„Zły katolik jest lepszy od dobrego heretyka”[4] – tak miał powiedzieć renesansowy papież Aleksander VII (1665-1667) tłumacząc istnienie trybunałów inkwizycyjnych. Ta zasada jest mimo postępów demokracji, wolności, praw człowieka i ogólnej humanizacji stosunków międzyludzkich nadal powszechnie stosowaną. I to we wszystkich dziedzinach życia. To jeszcze

jeden dowód na dobre zdrowie i krzepkość kręgosłupa trybalizmu plemiennego.

Duch „prawicowego”, konserwatywnego i tradycjonalistycznego sposobu opisywania rzeczywistości wieje przez współczesny świat. Wiatru w żagle tej rewolucji neokonserwatywnej dodają (i od ponad 25 lat dodawali) mu ci którzy określają się mianem „liberałów”. Ich samookreślenie się ograniczyło się jedynie w płaszczyźnie ekonomii, gospodarki czy stosunków produkcji. Odrzucając przy okazji otwartość światopoglądową, pluralizm postaw i poglądów na życie, wolność w wyborze orientacji seksualnej czy religijnej (bądź odrzucenie w ogóle wiary jako siły sprawczej naszej osobowości), a to takie same wyznaczniki liberalizmu jak wolny rynek, swoboda obrotu kapitałem, deregulacja stosunków społecznych, re-engineering (reorganizacja) i outsourcing (podwykonawstwo) w gospodarce, liberalizacja prawa pracy, priorytet zysku nad osobą itd. itp. dzisiejsi liberałowie sami „strzelili sobie kulą w stopę”. Muszą oni być za wyborem i wolnością – we wszystkich aspektach – bo inaczej tracą swą tożsamość. Przechodząc na pozycje tradycjonalistyczne dają oni tym samym sygnał do wzmocnienia populistycznej prawicy i sił „ciemnych”, podstępnych i zwodniczych koniec końcem dla człowieka. Uwodząc go one „bywszymi” wartościami, które są tylko „symulakrami”, chcą cofnąć świat do dawnych czasów niedemokratycznych rządów i tradycyjnego kagańca moralnego założonego na twarze społeczeństwa. A powrotu być nie może, bo historii się nie cofa. Bo „...wolności nie wystarcza, jeśli nie zagwarantuje się wszystkim środków i możliwości korzystania z niej”[5]. A wolność ważna jest zarówno w „bazie” jak i „nadbudowie”.

Liberałowie, którzy w zasadzie sprzeniewierzyli się swym podstawowym pryncypiom, z którymi ich do tej pory kojarzono, pójdą pod nóż w następnym rozdaniu. Bo to nie lewica, którą atakuje się za etatyzm, rozdawnictwo, państwo opiekuńcze, ale też za „rozpasanie” wolności, uleganie presji mniejszości, multikulturowość, antytradycjonalizm, indyferentyzm religijny,

permissywizm czy stałe poszerzanie pojęcia „wolności” i wprowadzanie tych idei w czyn, staje się wrogiem nr 1 dla sił „ciemnych”, obskuranckich, nie wierzących w człowieka, antydemokratycznych *sui generis*. Ale właśnie liberałowie. W tym pojemnym worku zmieszczą się i lewicowcy, i socjaldemokraci, i wolne pięknoduchy patrzące na wolność jak na sacrum; dla owych „wsteczników” i „hamulcowych” rozwoju oraz postępu to ten „pojemny wór” przecież jest synonimem wszetecznictwa, deprecjacji, demoralizacji, zatrucia zdrowej myśli narodów, gejostwa i lesbijstwa, pedofilii i niezgody na karę śmierci, wrogości wobec krzyży na każdej ścianie (bądź gwiazdy Dawida czy półksiężyca – forma symbolu jest tu nie ważna, chodzi o cel), obrazoburstwa w sztuce i kulturze, eksperymentów w literaturze, medycynie i gospodarce. Wolność bowiem nie jedno ma imię, a siły te widzą świat w mono oglądzie.

Wracamy do punktu wyjścia. I liberalna elita musi zdefiniować swą rolę w dzisiejszym świecie – czy jest „sama w sobie” i „sama dla siebie” czy jest „z ogółem” i ma za zadanie takie kształtowanie tego ogółu (demokratycznie i pluralistycznymi metodami), aby było coraz więcej otwartości, zadowolenia, zrozumienia dla „Innego”, łagodności, spolegliwości czy tolerancji. Czyli edukacja durnie, edukacja – na to szczędzić nie można pod żadnym pozorem środków i zaangażowania. I to jest memento dla wszystkich którym leży na sercu dobro i przyszłość tego świata. Naszego jedyne go świata.

Autor: Radosław S. Czarnecki

Źródło: [Lewica](#)

PRZYPISY

[1] Jan Paweł II, „Centesimus Annus”, Wrocław 1991, s. 53

[2] Herbert Spencer (1820-1903) to angielski, konserwatywny filozof i socjolog, twórca tzw. organicyzmu w socjologii; zwolennik teorii K. Darwina. Twórczo rozwinął tezy

ewolucjonizmu przenosząc go ze świata przyrody w przestrzeń kultury i nauk społecznych.

[3] C. Robin, „Żywot człowieka zatrudnionego” [w]: „Gazeta Wyborcza” z dn. 16-17.3.2002, na podstawie książek; B. Ehrenreich, „Nice and Dimed: On not getting by in boom-time America” oraz J.A. Frazera „White hite collar sweatshop: The deterioration of work an its rewards in corporate America”.

[4] Za – N. Davies, „Europa”, Kraków 1998, s. 616

[5] Wywiad Ł. Gałęckiego z prof. Z. Baumanem pt. „Wojna nie do wygrania”, [w]: „Rzeczpospolita” z dn.dn 8-9.10.2005.